Rok VI. Kraków-Podgórze, Czwartek 2 Lipca 1908 Nr. 149

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — |Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Łupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Ajencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Zaproszenie do przedpłaty.

Administracya „Nowin" uprasza P. T. Abonentów o rychłe odnowienie prenumeraty na II. półrocze.

Prenumerata miesięczna „Nowin" wynosi w Krakowie i na prowincyi (już z odnoszeniem do domu lub z wysyłką pocztową) **1 K. 50 h.**; kwartalna 4 K. 50 h.; półroczna (do końca roku) 9 K.

Każdy nowy abonent otrzymuje bezpłatnie krótkie streszczenie powieści „Nowy Żyd Wieczny Tułacz" oraz **początkowe fejletony** sensacyjnej powieści

„Król Powietrza".

Prenumeratę można nadsyłać przekazem pocztowym albo w markach.

Premie książkowe dla Czytelników „NOWIN".

Chcąc umożliwić Czytelnikom naszym tanie nabywanie książek, nabyliśmy

10 tomów

CONANA DOYLE'GO:

Ciekawe przygody detektywa-geniusza Sherlocka Holmesa.

Każdy tom stanowi dla siebie odrębną całość Cena księgarska każdego tomu 40 hal.

Tytuły:

T. I. „Klub Rudowłosych".
T. II. „Skandaliczny wypadek w księstwie O...
T. III. „Zręczne oszustwo".
T. IV. „Tajemnicze morderstwo w dolinie Boscombe".
T. V. „Dziwna posada".
T. VI. „Człowiek z blizną".
T. VII. „Historya błękitnego karbunkułu".
T. VIII. „Centkowana wstęga".
T. IX. „Palec inżyniera".
T. X. „Zniknięcie panny młodej".

Czytelnikom naszym w Krakowie sprzedajemy te tomiki razem lub każdy z osobna po **cenie 30 hal.** (Cała serya, t. j. 10 tomów, kosztuje **3 kor.** i jest ozdobą **każdej biblioteki**).

Dla Czytelników z prowincyi, o ile zamawiają dziełka te w administracyi naszego pisma **wraz z przesyłką pocztową 33 hal.**

Przy zamówieniu dziesięciu tomików — przesyłka opłatnie. — Należytość może być przesyłana w znaczkach pocztowych albo wraz z prenumeratą.

Nadmieniamy, że zakupione przez nas tomiki „Sherlocka Holmesa" są **tłumaczeniem z oryginału.**

Administracya „Nowin"

Krwawa niedziela w Cieszynie. Niemieckie niebezpieczeństwo w Galicyi.

Łotrostwa niemieckie na Śląsku przebrały miarę. — Pod okiem władz, pod okiem policyi, pod okiem szanownego starosty Jiraska (także Germanin!) tłumy rozwydrzonych Niemców, studentów, kupczyków etc., którym przewodzili n a u c z y c i e l e jak Widenka (Germanin!), lekarz dr Bukowski (Germanin!) napadły na bezbronnych Polaków i kamieniami, laskami oraz petardami ciężko poraniły około 20 osób, między innemi **prof. gimn. Jawienia i kilka kobiet!**

„Dziennik Cieszyński" ogłasza spis ciężej rannych i wymienia między innemi:

„Kobietę w śląskim stroju obrzydliwie spluto z przodu i z tyłu i odzienie zniszczono.

Ewa Tomiczkowa o godzinie pół do 9 przy rampie stacyi Bobrówki uderzoną była w piersi, aż się obaliła i na ziemi bita, aż na rozpaczliwy krzyk własnych dzieci studenci odeszli".

Oto **kultura niemiecka!**

„Dziennik Cieszyński" donosi dalej:

„Demonstracye niemieckie nie zakończyły się w niedzielę. W poniedziałek, na drugi dzień, odbywała się niemiecka uroczystość szkolna na cześć jubileuszu cesarskiego. Po uroczystości, która odbyła się poza miastem, wrócono w olbrzymim pochodzie do miasta, gdzie na placu Demla odśpiewały dzieci hymn, potem zaś rozległa się jakaś komenda i nagle wszystkie dzieci pociągnęły pod „Dom Narodowy" i poczęły tu wołać heil, pfui i t. d. Dzieci te, z których przynajmniej 60 procent to dzieci rodziców polskich, posłano na demonstracyę przeciw Polakom. Stało się to tuż w oczach starosty p. Jiraska, który znajdował się na rynku i w każdej chwili mógł przeszkodzić temu powagą swej władzy. P. starosta nie uczynił tego i pozwolił na to, iż patryotyczne, na cześć cesarza urządzone święto dzieci szkolnych, zamieniono na święto strasznego rozwydrzenia niebywałej dotychczas hakaty pruskiej, zaraz też bowiem w różnych stronach rynku wzniósł się hymn pruski: „Wacht am Rhein". W ten sposób pod okiem starosty uczczono jubileusz cesarza!"

Ilekroć Polacy w Cieszynie urządzają jaki narodowy obchód, tylekroć przychodzi ze strony Niemców do gwałtów.

Polacy, pisze „Dziennik Cieszyński" znosili to i zachowywali się cierpliwie. Dzień jednak krwawych wypadków niedzielnych przepełnił czarę cierpliwości! Polacy dotychczas odwoływali się do ochrony i pomocy władz, władze jednak nie dają żadnej ochrony ludności polskiej. Czas już, aby władzom tym przedewszystkiem okazać naszą siłę. Odpowiedzią na wypadki niedzielne powinien być **olbrzymi wiec ludowy z całego Śląska.** Polityka pięści waży dziś wiele w życiu politycznem Austryi, pięść tę pokażmy i my. Niech ją zobaczą Niemcy, niech grozę jej odczują i władze, a zrozumieją może wtedy, iż winne być one tak dla Polaków, jak dla Niemców! Miarka cierpliwości się wyczerpała. Dalszych prowokacyj nie ścierpimy. **Chłopi polscy,** stawiwszy się w tysiącznych masach **w Cieszynie,** przypomną Niemcom, iż Śląsk jest to **kraj polski,** iż cierpliwości polskiej nadużywać można tylko do pewnej granicy.

Nie dość jednak na tem! **Reakcyą i należytą odpowiedzią za krew polską, przelaną na ulicach Cieszyna, musi być bojkot kupców cieszyńskich,** kupców tych, którzy utrzymują „Nordmark" i biorą udział we wrogich nam występach, zapominają zaś o tem, że żyją z ludności polskiej.

* * *

Napad cieszyński, jaki się rozegrał w niedzielę, był, jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, zawczasu przygotowany i zorganizowany. Okazuje się bowiem, że Niemcy kilka dni przedtem wydali hasło na niedzielę „Deutsches Haus, alle heraus, sammeln sich 2 Uhr". Pociski eksplodujące wyrabiano na gwałt przez całą noc z soboty na niedzielę, a wyrabiał je syn komisarza policyi. O przygotowaniach tych wiedziano, były one publiczną tajemnicą, ks. poseł Londzin trzy razy był u starosty Jiraszka z prośbą o zapobiegnięcie niepokojom i gwałtom, ale pan starosta urządził sobie najspokojniej wycieczkę automobilem i ani się troszczył o to, co się w Cieszynie stać mogło. Troskę nad bezpieczeństwem miasta zdał na praktykanta konceptowego p. Dolańskiego, Polaka, który niewiadomo już z jakich powodów sytuacyi zupełnie nie rozumiał i niczego nie przedsięwziął dla zapobieżenia gwałtom.

Napad Niemców przedstawia się więc jako zwyczajny, łotrowski, bandycki napad chuliganów na bezbronnych. 17 ciężko rannych Polaków świadczy o kulturze rozwydrzonych barbarzyńców.

Szczegóły napadu według wiarygodnych relacyi przedstawiają się następująco:

Hasłem do napadu było r z u c e n i e b o m b y z II. piętra kamienicy niemieckiego „Nordmarku" na pochód. Bomba upadła między konnym przewodnikiem a chorążym, który, ugodzony odłamkiem jej w rękę, upuścił sztandar i wraz posypał się na pochód polski grad kamieni, zgniłych jaj, cegieł i petard z cuchnącymi materyałami. Policya przypatrywała się bezczynnie i obojętnie — mimo to pochód przeszedł dalej. Około Saskiej kępy gromadka wyrostków, złożona może z 200 ludzi, zaczęła znowu obrzucać pochód kamieniami. Wtedy to sekretarz Macierzy, p. Marcinek, p a d ł, u g o d z o n y c i ę ż k i m k a m i e n i e m. Również p o s e ł L o n d z i n u d e r z o n y z o s t a ł k a m i e n i e m.

Wieczorem, jak pisaliśmy wczoraj, gromady burszów niemieckich napadały na wracających pojedynczo z Grabin Polaków i bili ich. W ten sposób banda pruskich chuliganów opadła profesora Jawienia, który wprawdzie bronił się dłuższy czas, ale wreszcie uległ przemocy 50 drabów, którzy go obalili i byliby może zamordowali, gdyby nie sukurs Polaków, którzy wypadli na Rynek. — Prof. Jawień ma 7 dziur w głowie i rany na całem ciele.

* * *

Równocześnie z wieścią o gwałtach w Cieszynie telegram przynosi nam wiadomość o planowanej silnej akcyi „S c h u l v e r e i n u" w Galicyi. Nasi Niemcy galicyjscy są bezczelnymi rozsadnikami hakatyzmu, panoszącego się urągliwie na ziemi polskiej...

Wobec tych wszystkich faktów trudno doprawdy zachować zimną krew. Ale trzeba się zdobyć na spokój, bo walka z gadem pruskim na naszej ziemi wymaga chłodnej r o z w a g i i celowej energii.

Bojkot niemczyzny wszędzie i zawsze jest obowiązkiem naszym. — Sami Niemcy starają się o to, aby nam ten obowiązek przypomnieć!

Siczyński przed sądem.

Lwów. Wczoraj po południu rozpoczęła się rozprawa o godz. 4 minut 20.

Przesłuchanie świadków i rzeczoznawców.

Przystąpiono do przesłuchania komisarza policyi B i b u n a, który dokonał aresztowania Siczyńskiego. Na telefoniczne wezwanie pojechał on z ajentem i żołnierzami policyjnymi do gmachu namiestnictwa, nie wiedząc jeszcze, kogo zamordowano i co się właściwie stało. Wszedłszy do poczekalni obok sali audyencyonalnej, usłyszał nagle słowo „harazd" i po rusku „czy nie poznajecie mnie". Wówczas ujrzał Siczyńskiego, siedzącego niedbale na pluszowej kanapce, bębniącego palcami po stole. Siczyński tak dalej mówił do świadka po rusku: „Ja zabiłem łotra" — „Którego łotra?" — zapytał świadek. — „Grafa Potockoho" — odparł Siczyński. — „Za co?" — zapytał świadek. — „Za naszą krzywdę, za Kahańca, za wybory" — odparł Siczyński.

Na ponowne zapytanie przewodniczącego, odpowiada świadek, że z całym namysłem pod przysięgą zeznaje, iż Siczyński słowa „łotr" i następnych w rzeczywistości użył.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy nie było o tem mo-

KRÓL POWIETRZA.

26 Powieść z najbliższej przyszłości

przez Ludwika Szczepańskiego.

(Ciąg dalszy).

Służący zameldował, że pna Anna Młodecka pragnie się widzieć z pnem Kruszkiem — i przyniósł na srebrnej tacy kilkanaście biletów sprawozdawców francuskich dzienników, którzy prosili o chwilę rozmowy. Kruszek kazał poprosić ich do salonu, a sam poszedł do pny Anny. Wybierała się na dworzec kolejowy po matkę, która miała przybyć. Pytała o wiadomości o Silnickim. Kruszek, który od mr. Higinbothama pożyczył kilka tysięcy franków, chciał jej wręczyć pieniądze, aby mogła sobie kupić bieliznę i niezbędne przybory toaletowe, ale odmówiła, przypuszczając, że matka przywiezie wszystko ze sobą.

Mr. Higinbotham, którego jej Kruszek przedstawił, ofiarował się z galanteryą towarzyszyć jej na dworzec. Kruszek zaś udał się do salonu, przeprosił obecnych sprawozdawców i innych interesantów, iż rozmawiać z nimi nie ma czasu, poczem pojechał czemprędzej do lasku Bulońskiego, aby zobaczyć aeromobil i zająć się jego pomieszczeniem.

W powietrzu jest bezpieczniej niż na ziemi.

— A wy tu co robicie? — zapytał Kruszek zdumiony, widząc berlińskich robotników Wurela i Piefkego, gapiących się na aeromobil, leżący spokojnie na łące w lasku Bulońskim. Była to godzina trzecia po południu. Kruszek, porozumiawszy się w rannych godzinach z zarządem Aeroklubu, zamierzał dokonać po południu wzlotu i umieścić aeromobil w jednym z pawilonów, oddanych mu do dyspozycyi. Obecność berlińskich dwóch robotników w Paryżu zdziwiła go niepomiernie. Piefke, rosły, barczysty Prusak, patrzał z podełba, dosyć chmurnie. W u r z e l alias K o r z e ń z obleśną uniżonością i gorliwością podsuwał się do Kruszka:

— Gdyśmy się tylko dowiedzieli o szczęśliwym przybyciu państwa do Paryża, tak zaraz mówię do Piefkego: słuchaj Piefke, a gdybyśmy się tak kopnęli do Paryża? Tam będzie pan Kruszek potrzebował ludzi, co się umieją obchodzić z takim latawcem. A Piefke powiada: gut! To poczciwy szwab...

— Ja, ja — przytwórzył Piefke.

— Miałem trochę pieniędzy i tak nie wiele myśląc, wsiedliśmy do pociągu i przyjechaliśmy tutaj. Ja tam wiem, że to nie będzie nasza krzywda! Szkoda by nam było tracić taką dobrą służbę u pana Silnickiego! A myślimy, że go przecie dziś lub jutro wypuszczą z kozy. Więc ofiarujemy nasze dobre chęci. Prawda Piefke?

— Ja, ja.

Kruszek patrzył na nich podejrzliwie. Nagła życzliwość tych dwóch robotników i ich przyjazd wydawała mu się trochę podejrzaną. Z drugiej strony jednak mógł uważać za naturalną chęć pozostania nadal w służbie u Silnickiego, który uważany już był powszechnie za milionera i mógł hojnie wynagrodzić okazaną mu przychylność. — Więc po krótkim namyśle rzekł do robotników:

— Dobrze, zatrzymam was obu.

I kazał im obu pojechać zaraz dorożką do Aeroklubu, aby byli pomocni przy lądowaniu aeromobilu.

Sam zaś w towarzystwie mr. Higinbothama i trzech francuskich aeronautów wsiadł do kabiny latawca, aby się wznieść w powietrze. Akumulatory pod działaniem silnych promieni słonecznych naładowały się znowu termoelektrycznością o tyle, że Kruszek nie wątpił, że nie zbraknie mu siły motorycznej do krótkiego lotu.

Wzlot istotnie odbył się bez trudności i wypadku. Przeleciawszy nad Paryżem i wykonawszy w powietrzu kilka kunsztownych ewolucyj, aby technikom francuskim okazać sprawność statku, Kruszek doprowadził aeromobil do pawilonu Aeroklubu — i wylądował.

Oczekiwała go tam już panna Anna w towarzystwie matki i tłum gości, zaproszonych przez aeroklub, na powitanie śmiałej pary żeglarzy. Gdy Kruszek wysiadł z kabiny, zebrani zgotowali jemu i pannie Annie huczną owacyę, poczem w ogrodzie odbyło się przyjęcie, garden-parti.

O godzinie szóstej Kruszek z panną Anną, Amerykaninem i jej matką pojechali do Paryża na obiad. Kruszek wstąpił do hotelu, aby się przebrać. Próbując otworzyć drzwi kluczem zauważył, że klucz z trudnością wchodzi do zamku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wy, jak zamach się skończy, czy namiestnik jest tylko ranny, czy też zabity.

Świadek: Gdym wrócił z pokoju, w którym leżał namiestnik, zapytał mnie Siczyński „czy jeszcze żyje, w przeciwnym razie byłoby szkoda“.

Przew. zwraca uwagę, że jest to trochę inaczej, niż powiedziano w pisemnem zeznaniu świadka, bo tam twierdził świadek, że Siczyński powiedział do niego, iż zabił namiestnika, ale nie wie, czy na śmierć, a to byłoby szkoda.

Świadek wyjaśnia, że tak było, jak teraz szczegółowo przedstawił.

Oskarżony Siczyński zaprzeczył, jakoby użył słowa „łotr“ i „inaczej byłoby szkoda“.

Obrońca Starosolski zapytuje świadka Bihuna, czy na jego życiu zaciążyło jakieś fatum, jakiś ból, który sprawia, że nie może się bezstronnie odnosić do oskarżonego i do młodzieży ukraińskiej wogóle.

Przew. formułuje to pytanie w ten sposób: Czy świadek czuje do młodzieży ukraińskiej nienawiść albo nieprzyjaźń?

Świadek Bihun zaprzecza i dodaje donośnym głosem, zwrócony do obrońcy: Ja Rusinem jestem i Rusinem zostanę!

Przew.: Na tem dyskusya co do tego pytania zamknięta.

Następnie znawca rusznikarski, właściciel sklepu z bronią, p. Jankowski, opisywał szczegółowo funkcyonowanie brauninga, zaznaczając, że z małej odległości z broni tej właściwie nawet mierzyć nie potrzeba, aby trafić.

Po orzeczeniu drugiego jeszcze znawcy rusznikarstwa, odczytał lekarz-znawca dr Lachowicz protokół sekcyi zwłok namiestnika hr. Potockiego i złożył swoje orzeczenie o przyczynach zgonu.— Znawca sądzi, że pierwszy strzał był śmiertelnym, gdyż inne nie były tego rodzaju, aby mogły spowodować upadnięcie namiestnika na ziemię.

Z kolei drugi znawca-lekarz dr Obtułowicz również uznał pierwszy strzał za śmiertelny.

Następnie odczytał przewodniczący zeznania świadka Procyka, który opowiedział, że znalazł koło bramy pałacu namiestnikowskiego, położonej w pobliżu kamienicy, w której mieści się redakcya „Gazety Lwowskiej“, a która to brama zawsze jest zamkniętą, kartkę z czarną obwódką z wierszem ruskim, zatytułowanym „Marsz pogrzebowy“. — Jest to, jak przewodniczący wyjaśnia, pieśń rewolucyonistów rosyjskich, śpiewana wówczas, kiedy się zamach nie uda, a sprawca zginie. Przewodniczący odczytał polski przekład tej pieśni.

Równocześnie odczytał przewodniczący kilka innych aktów, między innymi zeznania świadka Doskowskiego z Krakowa, który w niedzielę dnia 12 kwietnia był na audyencyi u namiestnika. Opowiedział on, że Siczyński w poczekalni zachowywał się zupełnie spokojnie, tak, że niczem nie zdradzał swego zamiaru. Swiadek był dopuszczony do przesłuchania o godzinie 1$^3/_4$. — Audyencya trwała 3—4 minut. Gdy świadek wyszedł, Siczyński wychodził właśnie z garderoby cały zapięty; szybkim krokiem, z podniesioną głową wszedł do sali audyencyonalnej. — Zaledwie świadek zdołał dojść do garderoby, usłyszał strzał. Pomiędzy innemi zeznaje świadek, że Siczyński przed zamachem mówił po polsku, po zamachu zaś po rusku. Dalej zeznał świadek, że gdy biegano po wodę dla namiestnika, Siczyński powiedział:

— Woda mu nie pomoże, teraz ja jestem najważniejszą osobą.

Do owych chłopów, znajdujących się w poczekalni miał Siczyński powiedzieć: To za waszą krzywdę, za Kahańca, za moją siostrę, za uniwersytet!

Oskarżony przeczy jakoby mówił: „teraz ja jestem najważniejszą osobą“ i „to za moją siostrę“. Widocznie świadek nie rozumiejąc po rusku, nie rozumiał, co oskarżony mówił.

Wnioski obrony i prokuratora.

Obrona sprzeciwia się odczytaniu złożonych w śledztwie zeznań studenta Zamary oraz Ceglińskiego, Ćwiklińskiego i kilku innych osób, a to ze względów procesualnych. Natomiast zażądała obrona przesłuchania komisarza policyi Stankiewicza, który spisywał pierwszy protokół ze Siczyńskim, a to na dowód, że wiadomość o śmierci namiestnika przyjął Siczyński z ust Stankiewicza z żalem i smutkiem. Dalej żąda obrona przesłuchania woźnicy, który przywiózł Siczyńskiego przed gmach namiestnictwa na okoliczność, że do Siczyńskiego nikt tam się nie zbliżał i nie życzył mu szczęścia.

Obrońca Starosolski przedkładając powyższe wnioski zarzucił niedokładność śledztwa oraz to, że także w czasie rozprawy położono nacisk na techniczną stronę zamachu, a zupełnie zapomniano o pobudkach duchowych, o stosunkach, w jakich wzrastając żył Siczyński.

Obrońca Zahajkiewicz zarzucił, że akt oskarżenia w sposób tendencyjny i jednostronny przedstawia owe fakta, które według zeznań oskarżonego wywołały w nim myśl zamachu. — Dlatego żąda mowca zarekwirowania aktów sądu okręgowego w Stanisławowie, dotyczących przeprowadzonej w tym sądzie rozprawy o zajściach w Lackiem, które zajścia te przedstawia w innem świetle, niż je przedstawiono w akcie oskarżenia. Również domagał się obrońca zarekwirowania aktów, dotyczących wypadków w Horucku i Koropcu.

Prokurator Barth sprzeciwia się wnioskom obrońcy Zahajkiewicza. — Sposób, w jaki zajścia w Lackiem, Horucku i Koropcu się odbyły, nie może w żadnym wypadku uwolnić Siczyńskiego od winy, ani nawet stanowić okoliczności łagodzącej. Także wnioskom obrońcy Starosolskiego sprzeciwia się prokurator, bo fakta, na jakie powołuje on szereg nowych świadków, bądź to nie są zaprzeczone przez oskarżonego, bądź też są obojętne. Natomiast żąda przesłuchania świadków Anny Łubieńskiej, Rubczaka i Ćwiklińskiego. — Tych 3 świadków zażądał także obrońca Starosolski.

Trybunał udał się na naradę i uchwalił zgodzić się na życzenie obrony co do nieodczytania zeznań Zamory i towarzyszy, odrzucił natomiast wnioski co do przesłuchania nowych świadków i zarekwirowania aktów w sprawie zajść w Horucku, Korupcu i Lackiem.

Prokurator zastrzegł sobie wniesienie zażalenia nieważności z powodu odrzucenia jego wniosku o przesłuchanie 3 świadków.

Pytania.

Przewodn. odczytał następnie jedno pytanie, postawione ławie przysięgłych:

> Czy oskarżony Mirosław Siczyński winien jest, że w dniu 12 kwietnia b. r. na audyencyi w zamiarze pozbawienia życia, sposobem zdradziecko-podstępnym, strzelając kilkakrotnie z pistoletu repetyerowego tak działał, że stąd śmierć Andrzeja Potockiego wynikła?

Obrońca Hołubowicz sprzeciwia się postawieniu pytania w tej formie, i wyraził nadzieję, że sędziowie przysięgli pytanie zreformują przez opuszczenie słów „sposobem skrytobójczym“. Obrońca wnosi, ażeby trybunał postawił pytanie ewentualne na wypadek zaprzeczenia pierwszego pytania głównego. To pytanie ewentualne ma opiewać:

Czy Mirosław Siczyński winien jest, że 12 kwietnia b. r. przedsięwziął czynność wprawdzie nie w zamiarze zabicia namiestnika, ale w innym nieprzyjaznym zamiarze, z powodu której Potocki życie stracił?

Dalej wywodzi obrońca, że w rodzinie Siczyńskich były 4 wypadki samobójstwa, że Siczyński sam jest jedenastem dzieckiem i te i tym podobne okoliczności przytacza na dowód, że Siczyński jest nienormalny i nie może odpowiadać za swój czyn. Przyczyny, przytoczone przez oskarżonego, są niewystarczające i świadczą, że zamiar jego mógł być powzięty tylko w newrozie.

Obrońca przedstawia dalej wniosek postawienia trzeciego pytania dodatkowego, które ma opiewać:

Czy Mirosław Siczyński dokonując czynu, objętego głównem lub ewentualnem pytaniem, był w stanie nieodpornego przymusu psychicznego wykluczającego odpowiedzialność?

Prokurator Barth sprzeciwia się wnioskowi co do postawienia pytania ewentualnego i dodatkowego. Niema powodu do postawienia pytania co do zbrodni zabójstwa, ponieważ Siczyński odrazu przyznał się, że miał zamiar zabicia namiestnika, z tym zamiarem poszedł i wykonał go, oraz, że tego nie żałuje; dopiero teraz zmienia zeznanie i aby się bronić, utrzymuje, że nie miał zamiaru zabicia Potockiego. Co do pytania dodatkowego, to ustawa nasza nie zna wcale „nieodpornego przymusu“. Co do słów obrońcy o młodym człowieku, który ma pójść na szubienicę, skierowanych do przysięgłych, to nie można imputować ani przysięgłym, ani trybunałowi, że mają posłać oskarżonego na szubienicę, gdyż nawet w razie zatwierdzenia pierwszego głównego pytania i skazania podsądnego na śmierć, do prawomocności wyroku potrzeba sankcyi cesarza. Ostatnie słowo ma tu Najjaśniejszy Pan.

Trybunał udał się na naradę i zgodził się na postawienie drugiego pytania ewentualnego. Ma ono opiewać:

Czy winien jest Mirosław Siczyński, że 12-go kwietnia 1908 r. przeciw namiestnikowi Galicyi Andrzejowi Potockiemu wprawdzie nie w zamiarze zabicia, ale w innym nieprzyjaznym zamiarze strzelając doń kilkakrotnie z pistoletu repetyerowego tak działał, że z tego śmierć Potockiego wynikła.

Z powodu dopuszczenia tego pytania zastrzegł sobie prokurator wniesienie zażalenia nieważności.

Wniosek co do dodatkowego pytania o nieodpornym przymusie trybunał odrzucił.

Wywody prokuratora.

Zabrał głos prokurator Słonimski i wygłosił wywód końcowy.

Czyn Siczyńskiego ma wszelkie znamiona skrytobójczego morderstwa. Wybrał on taką sytuacyę, która wykluczyła możność obrony ze strony namiestnika lub też tę obronę znacznie utrudniła. Siczyński podał, jako powód pobudki polityczne. W ustawie karnej naszej niema nic o jakiemś morderstwie politycznem. Ustawa żąda od sędziego, ażeby się zastanowił, czy w chwili wykonania czynu miał podsądny ten zamiar, ale na boku pozostawia kwestyę, czy i z jakich pobudek politycznych ten zamiar w duszy oskarżonego powstał.

Krótki swój wywód skończył prokurator żądaniem zasądzenia oskarżonego.

Wywody obrońców.

Obrońca dr. Konstanty Lewicki krytykuje akt oskarżenia. Zdaniem jego nie ulega wątpliwości, że sprawa jest polityczną i powołuje się na rozprawę wadowicką przeciw Dobrodzickiej. Tam mogło nastąpić bezstronne osądzenie wśród stosunków zupełnie spokojnych, podczas gdy tutaj, w miejscu czynu, który niemal wywołał walkę obu narodów, warunków tych niema.

Dr. Lewicki rozpatruje następnie po kolei pytania i wywodzi, że nie zachodzi tu skrytobójcze morderstwo, prosi więc przysięgłych, aby nawet w razie potwierdzenia głównego pytania opuścili w tem pytaniu słowa: sposobem zdradziecko-podstępnym.

Mowca wykazuje, że żadna z partyi ukraińskich nie ma w swoim programie teroru, natomiast ma go w swoim programie jedna z partyi polskich. Na dowód tego przytacza wyjątki z książki p. t.: „Myśli nowoczesnego Polaka“. (!) Właśnie te zasady mogły wpłynąć na oskarżonego. „Nie zabijaj“ jest zasadą starą jak świat, ale świat cywilizowany dopuszczał wyjątki od tej zasady. Świadczy o tem historya. Że w kraju naszym panują stosunki anormalne w administracyi, dowodem, jak powiada obrońca, jest uznanie przez namiestnika Bobrzyńskiego potrzeby reformy administracyi.

Dalszy wywód poświęcił mowca różnicy między morderstwem a zabójstwem. Wskazał na to, że Siczyński nie pragnął krwi hr. Potockiego, jego śmierci, lecz szedł tylko, by wykonać zamach na osobie politycznej.

Wreszcie rozpatrywał obrońca moment przymusu psychologicznego i porównał czyn Dobrodzickiej z czynem Siczyńskiego. Obrońca zakończył swój wywód zwróceniem uwagi sędziów przysięgłych na doniosłość tego orzeczenia i apelem do uczuć sędziów.

Werdykt.

Nastąpiło *resumé* przewodniczącego, poczem przysięgli udali się na naradę. O godzinie 11 minut 30 powrócili sędziowie przysięgli po prawie półgodzinnej naradzie do sali.

Zwierzchnik ławy przysięgłych odczytał werdykt, mocą którego **na główne pytanie**, dotyczące morderstwa sędziowie przysięgli **jednogłośnie** 12 głosami odpowiedzieli „tak“ z opuszczeniem słów: „sposobem zdradziecko-podstępnym“.

Na dotyczące zapytanie przewodniczącego oświadczył prokurator Barth: Proszę uznać oskarżonego winnym zbrodni zwykłego morderstwa i wymierzyć mu karę według ustawy karnej.

Oskarżony na dotyczące pytanie przewodniczącego oświadczył, że nie ma nic więcej do zaznaczenia.

Tak samo obrońca Lewicki, który powiedział: Wnoszę, aby zastosować ustawę.

Wyrok.

Po krótkiej naradzie presydent Przyłuski ogłosił wyrok trybunału:

W imieniu Jego Cesarskiej Mości uznaje się oskarżonego winnym zbrodni morderstwa z § 134 u. k. i zasądza się go na karę śmierci przez powieszenie.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie. Kiedy wychodził z sali, dziękował obrońcom, zaś obecna na sali matka, siostra i rodzina oskarżonego poczęły go żegnać okrzykiem: „Harazd!“

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Druciarz“.

Teatr ludowy: „Zmartwychwstanie“.

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Rada miejska odbędzie posiedzenie jutro we czwartek o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym są następujące ważniejsze wnioski: 1) komisyi gazowo-elektrycznej w sprawie rozszerzenia gazowni miejskiej; 2) sekcyi dobroczynnej o przekazanie kapitału 8.672 koron, złożonego już dawno przez obywatelki m. Krakowa z powodu ocalenia cesarza, na ufundowanie 2 łóżek pamiątkowych w szpitalu OO. Bonifratrów; 3) sekcyi ekonomicznej i skarbowych o nabycie gruntów od OO. Bernardynów i od OO. Paulinów na regulacyę ulic. Po jawnem odbędzie się posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się konstytuujące posiedzenie komisyi rekursowej pod przewodn. prezydenta dra Lea. Przewodniczącym wybrano radcę Staniszewskiego, zastępcami radców pp. Fiericha i Turskiego.

Sekcya skarbowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przew. radcy Ponikły. Sekcya uchwaliła wniosek prezydyum, że gmina miasta Krakowa przyjmuje na siebie obowiązek opłacania z własnych funduszów wszelkich państwowych należytości i podatków od kapitału i precentów obligacyj pożyczki emisyjnej m. Krakowa. Dalej uchwaliła sekcya kredyt dodatkowy w kwocie 1500 koron celem wypłaty wynagrodzenia urzędnikom magistratu za pełnienie funkcyj inspektorów rewirowych i pp. miejskim lekarzom za zwiększone czynności w czasie niebezpieczeństwa wybuchu cholery w roku ubiegłym.

Sprawy wodociągowe. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej pod przew. wiceprez. Sarego. Komisya wybrała subkomisyę dla rokowań z miastem Podgórzem w sprawie rozszerzenia wodociągu krakowskiego na terytoryum Podgórza, oraz dla budowy domów administracyjnych dla funkcyonaryuszów wodociągowych, jakoteż dla projektu rozszerzenia studzien wodociągowych. Zarazem zatwierdziła komisya budowę rurociągu w ul. Podgórskiej kosztem 9000 koron i udzieliła kredytu 1000 koron na zakupno prasy do próbowania rur wodociągowych. Konsumentom, zbyt obciążonym opłatami za wodę, wykazaną przez wodomierz przy pęknięciach wodociągu w urządzeniach domowych, przyznano pewne ulgi.

Jubileusz czterdziestoletniej pracy obchodził dzisiaj dyrektor filii galicyjskiego banku hipotecznego w Krakowie, radca ces. Jan Winiarz. Przed godziną 9 rano zebrali się dzisiaj w biurze jubilata wszyscy urzędnicy banku, których imieniem przemówił do p. Winiarza dyrektor Dołżycki, podnosząc w swem przemówieniu zasługi jubilata oraz jego pracę, poczem wręczył mu upominek od urzędników. Jubilat otrzymuje liczne gratulacye ze wszystkich stron naszego kraju.

P. Jan Winiarz rozpoczął zawód bankowy w roku 1868 jako praktykant w nowo podówczas otworzonej filii Banku hipotecznego. Przeszedłszy wszystkie stopnie już to w zakładzie centralnym jako naczelny buchalter, już jako dyrektor filii banku w Tarnopolu, powrócił w roku 1904 do Krakowa na stanowisko naczelnego dyrektora filii tutejszej. Kończąc okres czterdziestoletni niestrudzonej służby, p. Winiarz cieszy się zasłużoną sympatyą i uznaniem w szerokich naszego miasta.

Szanownemu jubilatowi, który w życiu obywatelskiem naszego miasta żywy bierze udział, zasyłamy z naszej strony gratulacye.

Nagrody na wystawie róż. Komitet sędziów przyznał nagrody wystawcom, którzy wzięli udział w wystawie róż i wczesnych warzyw w Krakowie, jak następuje:

Dyplom honorowy przyznano zakładowi pana Starka i Synów we Lwowie za prześliczne okazy róż ciętych, pelargonii i bogate oraz pouczające zestawienie wczesnych warzyw. Medal złoty otrzymał ks. kan. Drohojowski, za róże, hodowane w doniczkach. Medale srebrne rządowe otrzymali: OO. Kapucyni za piękne kwiaty cięte i w doniczkach oraz p. Andrzej Galli, kierow. zakładu Helzlów, za wzorowe warzywa. Medal srebrny Tow. ogrodniczego otrzymał za warzywa p. Nawrocki z Balic. Medale bronzowe otrzymali: prof. Ziobrowski, za kwiaty cięte i w doniczkach, p. Schenker z Podgórza, za jarzyny i truskawki, p. Łaszczyńska z Prądnika za warzywa i piękne odmiany róż oraz p. Treszka, za hodowlę goździków w doniczkach.

Walne zgromadzenie „Ogniska nauczycielskiego“ odbyło się w sobotę wieczorem. Po wysłuchaniu sprawozdania i udzieleniu Wydziałowi absolutoryum, wybrano nowy Wydział, w skład którego weszli pp.: Stanisław Michalski (prezes), M. Sleczkowska (wiceprezes), Jan Szkodziński (sekretarz), M. Cięglewiczówna, ks. Kraupa R., dyr. W. Krzanowski, dyr. J. Parczyński, J. Robak, W. Rychling, L. Silberstein i Fr. Szczuciński. Do komisyi rewizyjnej weszli pp.: A. Lilienthal, J. Szpakowski i J. Wandasiewiczówna. Do sądu honorowego pp.: J. Dreziński, L. Horaczek, dyr. M. Rudnicki, dyr. I. Szuk i W. Mayówna. Delegatem na zjazd nauczycielski w Pradze wybrano p. Teofila Orszulskiego.

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych odbyło wczoraj walne zgromadzenie. — Sprawozdanie z czynności Zarządu złożył sekretarz Towarzystwa p. Böhm. Do dyrekcyi Tow. wybrani zostali pp. K. Górski, J. Czajkowski, L. Lepszy, Wł. Tetmajer i J. Muczkowski. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: W. Cholewicz, H. Filochowski i M. Wiewiórowski.

Z Towarzystwa tatrzańskiego otrzymujemy zawiadomienie, że na czas letni, to jest od 1 lipca do końca sierpnia biuro Towarzystwa z Krakowa będzie przeniesione do Zakopanego i tam załatwiać będzie wszystkie sprawy. Takie przeniesienie biura do Zakopanego na sezon letni zarządzono ze względu na interes członków Towarzystwa. Biuro mieścić się będzie w Dworcu tatrzańskim na Krupówkach i tam udzielać

będzie wszelkich wskazówek, oraz stamtąd prowadzić korespondencyę.

Z teatru ludowego. We czwartek 2 lipca ukaże się po raz pierwszy w tym sezonie na scenie ludowej dramat 4-aktowy z prologiem pt. „Zmartwychwstanie", przerobiony ze znakomitej powieści L. Tołstoja na scenę przez K. Bataillea. Rzecz dzieje się: w prologu w Panowie, posiadłości ciotek księcia Niechludowa w wigilię Wielkiejnocy. W dziesięć lat potem rozgrywa się akt I-szy, który przedstawia salę rozpraw z sędziami przysięgłymi, następnie akt II-gi ma miejsce w więzieniu kobiet, akt III-ci w lazarecie, akt IV-ty na sybirskim etapie.

P. Ewa Scheftlerówna, nauczycielka muzyki w Bochni, zdała z chwalebnym postępem egzamin z muzyki, wobec rządowej komisyi egzaminacyjnej lwowskiej. P. Scheftlerówna jest uczennicą zaszczytnie znanej pianistki p. Klary Czop-Umlauf, p. Świerzyńskiego (harmonia) i p. Bursy (historya Propedeutyka).

Wieczorek muzyczny, urządzony staraniem „Eleuteryi" na zakończenie sezonu i pożegnanie dotychczasowego lokalu, był właściwie popisem uczniów, cieszącej się zasłużonem uznaniem szkoły muzycznej, p. Eugenii Rosenberg, oraz uczennic śpiewu sympatycznie znanego i cenionego zarówno w Krakowie jak i poza Krakowem muzyka i śpiewaka estradowego, prof. Stanisława Bursy. Wobec bardzo licznej publiczności, rozpoczęły produkcyę doskonałem odegraniem „Polonesa d-mol" na cztery ręce Schumanna panny Marta Jacobsonowna i Janina Jachniewiczówna. Młodociane pianistki zarówno w tym utworze jak i w następnych solowych wykazały poza niezaprzeczonemi talentami, wyborną szkołę, daleką od tak modnego od pewnego czasu w Krakowie rozbijania się po fortepianie i wykazywania za wszelką cenę wielkiego zasobu siły i techniki. — I jedno i drugie znalazły się w grze młodocianych pianistek tam, gdzie tego wymagała estetyka gry i oddanie myśli autora, jednak w formie nieprzygniatającej słuchacza — lecz dającej mu właściwy nastrój i satysfakcyę w słuchaniu. P. Jachniewiczówna ujęła w „Kołysance" Godarda spokojnem traktowaniem melodyi utworu, znacząc jego piękność miękkiem, delikatnem ujęciem całości.

Zalety spokojnej i wysoce poprawnej gry p. Jachniewiczówny wystąpiły szczególniej w pięknym i melodyjnym „Walcu koncertowym" Rudolfa Kaisera, który utalentowana pianistka zagrała nad program. Panna Jacobsonowna, rozporządzająca pięknie rozwiniętą i racyonalnie użytą techniką, odegrała z polotem „Walc cis-mol" Chopina, wkładając weń wiele ciepła oraz indywidualnych pomysłów. Obie pianistki przedstawiły nadto wybitną muzykalność w akompaniamencie. Metoda p. Rosenberg znajduje wielu zwolenników wśród muzykalnych sfer Krakowa, a że na baczniejszą uwagę szerokich sfer zasługuje, dała wymowny dowód wczorajszem popisem uczennic.

Prof. Stanisław Bursa, przedstawił z licznego grona swych uczni trzy uczennice i jednego ucznia, których produkcye zyskując oklaski i ogólne uznanie, dowiodły, iż poza znanemi tudzież uznanemi firmami pedagogicznemi z zakresu śpiewu solowego posiada Kraków jeszcze jedną, poważną i niezawodną siłę w osobie p. Bursy. Przedstawione uczennice, o ile tu i owdzie nie stanęła na przeszkodzie trema, wykazały wyborną metodę, racyonalne ustawienie głosów, brzmiących jędrnie i całą pełnią oraz prawidłowe użycie oddechu. Poza tem, wyszczególnia popisy uczniów p. Bursy wzorowa, nieposzlakowana dykcya tudzież — nie zawsze u uczni śpiewu spotykana zaleta — staranne oddanie deklamacyjne utworu. — Panna Potmieszlowna odśpiewała zarówno aryę z „Wolnego Strzelca" jak i piosnkę Niewiadomskiego „Veni Creator". czysto i składnie, wykazując wielki zasób muzykalności i pracy nad obiecującym pięknym głosem, który w kulturze odpowiedniej wzmocni się niewątpliwie i nabierze dźwięku. Bardziej zaawansowaną w technice głosowej, okazała się p. Tea Garfunklówna, której głos wyrównany i doskonale brzmiący we wszystkich pozycyach dzwoni mile, szczególnie w średnicy, którą młodociana śpiewaczka umie wyzyskać w celach estetycznych, zdradzając wiele smaku w oddaniu zarówno aryi z Mozartowskiego „Wesela Figara" jak i piosnki Mignony z op. Thomasa. Najmłodsza z trójki uczennic p. Bursy panna Marya Czarneckowna, osóbka, rozporządzająca ciepłym i sympatycznie brzmiącym mezzosopranem, ujęła czysto i nader poprawnie odśpiewanym „Romansem" z op. „Wesele Figara" i „Piosnką" Maszyńskiego słuchaczy i zyskała poklask ogólny jako wysoce obiecujący talent śpiewacki. Pan Friedberg, tenor o ciemnej barwie sympatycznego organu, którym włada swobodnie, przedstawił się jako śpiewak oddający pieśni z indywidualnym ujęciem. P. Friedberg rozporządza pyszną dykcyą, która ułatwia mu wyborną deklamacyę. Piosnką Masseneta (Elegie), którą odspiewał z towarzyszeniem skrzypiec, zyskał szczere oklaski, jak niemniej szczerze odczutą i ładnie zaśpiewaną pieśnią Szopskiego „Kędy ty idziesz" — którą dodał nad program.

Do urozmaicenia mile spędzonego wieczoru przyczynił się w znacznej mierze współudział młodego utalentowanego skrzypka p. Stanisława Aprilla, ucznia dyr. Hocka. Za pięknie zagraną „Pieśń bez słów" Czajkowskiego i akompaniament skrzypcowy p. Friedbergowi zbierał żywe oklaski, ująwszy audytoryum ciepłym tonem i dobrze użytą techniką. *J. R.*

Kursa lecznicze dla jąkającej się młodzieży. Co roku urządza Rada szkolna krajowa kursa dla młodzieży, dotkniętej tą wadą mowy, którą specyalną metodą usuwa się w przeciągu 5 tygodni. Na tegoroczne kursa przyjęto 18 uczniów i uczennic szkół krakowskich; wszyscy, którzy regularnie uczęszczali i wykonywali ćwiczenia, zostali wyleczeni z owej wady ku niemałemu zadowoleniu rodziców, przysłuchujących się popisowi z prawidłowej wymowy, deklamacyj i opowiadania.

Na kursach odbyły też praktykę 2 nauczycielki krakowskie. — Z ramienia władz szkolnych zwiedził kursa inspektor szkół krakowskich p. J. Dobrzański oraz ks. prałat Bielenin, dyrektor seminaryum naucz., wyrażając się z uznaniem dla pracy nauczycieli, kierujących tymi kursami. — Wielu z uczniów nabyło dziełko „Jąkanie się i jego leczenie", pierwsze w tym rodzaju w języku polskim, wydane świeżo przez jednego z nauczycieli, p. Stanisława Syca, w którem znajdują się cenne wskazówki dobrej wymowy i objaśnienia metody, przyjętej w Krakowie. — Wszelkich wyjaśnień w tej sprawie udziela nauczyciel Stanisław Syc w szkole J. Kochanowskiego, Kraków Loretańska 16.

„Bomby" w Krakowie. W poniedziałek wieczorem rozległ się w Rynku głównym naprzeciw kościoła św. Wojciecha niezwykły huk. Okazało się, że jakaś grupka andrusów urządza sobie od kilku dni takie awantury, rzucając w sieniach domów jakieś pociski, napełnione masą eksplodującą z dużą siłą. Sprawców nie złapano.

Kradzieże sezonowe, t. zw. kradzieże wakacyjne już się w naszym mieście zaczęły. Tym razem początek dał młody, bodaj czy nie najmłodszy ze złodziei, bo zaledwie 14 lat liczący Salomon Gerstenfeld. Młody Salomonek ma wogóle dobre „kepele", a w fachu złodziejskim poczynił od roku zeszłego, kiedy się poraz pierwszy zapoznał z policyą, kolosalne postępy. Dnia 25 czerwca zakradł on się do mieszkania p. Daniela Pilzera przy ul. Sebastyana i nakradł tam sporą ilość garderoby. Operował w dzień, a drzwi pootwierał podrabianymi kluczami. Sąsiedzi słyszeli jakieś hałasy, ale malca nie zdołano schwytać.

Dnia 28 czerwca Salomonek włamał się w całem tego słowa znaczeniu do mieszkania p. Schuldenfreia przy ul. Sebastyana 15. P. Schuldenfrei bawi obecnie wraz z rodziną w Karlsbadzie. Kiedy Salomonek operował po szafach i już miał przygotowany tobołek ze skradzionemi rzeczami, usłyszała stuk mieszkająca obok p. Rosengartenowa, która zawołała policyanta. Salomonek, usłyszawszy kroki wchodzących, schował się w kuchni za szafę, ale go policyant stamtąd wydobył i odprowadził „pod telegraf".

Gerstenfeld mimo swojego młodego wieku należy już dzisiaj do niezwykle śmiałych złodziei. Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Przejechany. Jan Kuś, włościanin z Mogiły, wiózł wczoraj na targ do Krakowa słomę. Ujechawszy kawał drogi, zsiadł z wozu i szedł pieszo. Naraz najechał na niego jakiś rozhukany woźnica, przewrócił go na ziemię i tylko szczęśliwemu przypadkowi przypisać należy, że Kuś uszedł z życiem. Zawadyackiego woźnicę, który począł uciekać, schwytano dopiero w Krakowie w ulicy Lubicz, a do przejechanego zawezwano Pogotowie ratunkowe, które, skonstatowawszy zmiażdżenie nogi w stawie skokowym i szereg dotkliwych obrażeń, po opatrzeniu odwiozło Kusia do szpitala św. Łazarza.

Wypadek na kolei. Wczoraj po południu zdarzył się na torze kolejowym przy warszawskim moście wypadek, który mógł spowodować wielkie nieszczęście. Na jednym z torów stał przygotowany do odjazdu pociąg ciężarowy, naładowany węglami, na sąsiednim przesuwano lokomotywę. Przypadkowo zwrotniczy przełożył nieodpowiednio zwrotnicę, tak, że lokomotywa pędem wjechała na tor, na którym stał pociąg. Gdy maszynista spostrzegł pomyłkę zwrotniczego, było już zapóźno i maszyna całą siłą uderzyła o tył pociągu, tak, że pięć wagonów, napełnionych węglem, wyskoczyło z szyn. Dwa ostatnie runęły na ziemię bardzo silnie uszkodzone, z pogiętymi zderzakami i na kawałki połamanymi bokami. Również wykoleiła się i uszkodziła lokomotywa. Maszynista i palacz w porę wyskoczyli z lokomotywy i uniknęli nieszczęścia. W miejscu zderzenia szyny mocno się wygięły. Po kilku godzinach pracy robotnicy podnieśli wagony mniej uszkodzone, usunęli zaś dwa niezdatne chwilowo do użytku. Szkoda materyalna nie wielka, gdyż wozy były asekurowane od wypadku.

Porzucone dziecko. Przed miesiącem przeszło, bo jeszcze dnia 26-go maja, znaleziono w nocy w Rynku głównym przed szynkiem Rosego ledwie łachmanami okrytą 2-letnią dziewczynkę. Plutonowy policyi Kidacki, który maleństwo znalazł, zaniósł je na policyę, skąd dziecko odesłano do Domu pracy na Kaźmierzu, gdzie się dotąd znajduje. Mimo usiłowań policya nie zdołała odnaleźć matki dziewczęcia. Ktoby wiedział coś o niej, zechce o tem donieść policyi.

Amatorki futer. Przed kilku dniami skradziono p. Zofii Kozłowskiej przy ul. Sobieskiego wiszące na ganku futro wartości 160 koron. Wczoraj udało się ajentowi policyi p. Schimsheimerowi wykryć sprawców kradzieży. Są nimi dwie dziewczęta, sprzedające po domach pomarańcze, 19-letnia Marya Janocińska i 16-letnia Marya Podgórska. Futro to złodziejki sprzedały za 6 koron handlarzowi starzyzny z Kaźmierza Bierowi. Wczoraj futro to Bierowi odebrano.

Garderobiany złodziej. Dzisiejszej nocy przytrzymano w ul. Poselskiej niejakiego Wincentego Hajtę, 18-letniego chłopaka z Zagacia, który niósł z sobą kilkanaście sztuk garderoby, widocznie gdzieś skradzionej. Znaleziono przy nim parę jasnych spodni ze szelkami, parę ślicznych nowych skarpetek i białe „niezapominajki" z firmą p. Sperbera. Dwaj przyjaciele Hajty uciekli, spłoszeni widokiem policyanta, Hajto zaś dostał się pod telegraf.

Apasze podgórscy. Od dłuższego czasu żyły ze sobą w nienawiści dwie partye andrusów podgórskich; na czele jednej stali Jan Pachoński i Józef Dziadkiewicz, na czele drugiej Jan Sikora, Jan Jabłoński i Michał Ćwik. Ubiegłej nocy dwie zawzięte na siebie grupy andrusów zetknęły się w Rynku głównym w Podgórzu, no i z awantury przyszło do bitki bardzo prędko. Epilog jej dość smutny, bo Dziadkiewicz dźgnął Jabłońskiego nożem w głowę, zadając mu głęboką ranę. W jednej chwili wytworzyło się ogromne zbiegowisko, ale skoro tylko zjawiła się policya, rozpierzchło się wszystko, tak, że oprócz rannego, który broczące we krwi, leżał nieprzytomny na ziemi, zdołano ująć tylko Dziadkiewicza, który z całym spokojem przyznał się do czynu. Rannego opatrzyło Pogotowie ratunkowe z Krakowa; za resztą awanturników śledzi policya.

Biała Bielsko. P. Józef Bobak, dyrektor szkoły polskiej w Białej, 22 b. m. święcił jubileusz swojej ćwierćwiekowej pracy na polu wychowania narodowego. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele, następnie w sali szkolnej w obec bardzo licznie zgromadzonych rodziców składano gratulacyę jubilatowi. Przemówienie p. Szady w imieniu miejscowego nauczycielstwa, jak i p. Makucha w imieniu grona z Mor. Ostrawy były bardzo podniosłe.

W Bielsku ośmnastoletnia służąca Anna Czekaj z Lipnika dostała w domu swych chlebodawców przy ul. Hałcnowskiej obłędu umysłowego. Odwieziono ją do Kulparkowa, gdzie już raz była.

Morderstwo na Rynku Kleparskim.

Niezwykłą zbrodnię popełniono wczoraj popołudniu koło godz. 5 na Rynku Kleparskim. Ofiarą jej padł 34 letni wieśniak z Toń Wincenty Wajda, który o godz. 9 wieczorem zmarł w szpitalu św. Łazarza. Sprawa przedstawia się następująco:

Wincenty Wajda siedział razem z Jakóbem Gołdą na wozie, gdy naraz od ul. Krzywej przybiegł ku niemu nieznany jakiś mężczyzna i widocznie chciał mu coś ukraść z wozu, bo wyciągnął ku Wajdzie ręce, ale Wajda go przytrzymał. Wtedy mężczyzna ów z błyskawiczną szybkością wyciągnął nóż i pchnąwszy Wajdę w piersi, zaczął uciekać ku placowi Matejki. Wajda, mimo, iż z rany krew mu płynęła potokiem, puścił się za uciekającym. Gołda zastąpił uciekającemu drogę, ale dostał takie pchnięcie, że aż się zatoczył. Wincentemu Adamskiemu, rolnikowi z Branic, uciekający przeciął wszystkie palce u lewej ręki, gdy go Adamski chciał powstrzymać. Dopiero pomocnik fryzyerski Józef Formański zdołał napastnika obalić, poczem wyrwano mu z ręki scyzoryk i oddano w ręce policyanta.

Wajda, goniąc za uciekającym, stracił siły i padł nieprzytomny na ziemię. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które przybyło dopiero po upływie 25 minut (!!) i po opatrzeniu przewiozło chorego do szpitala św. Łazarza, gdzie Wajda w dwie godziny później zmarł, nie odzyskawszy już przytomności.

Morderca, dostawszy się w ręce policyanta, upadł na ziemię i wpadł w pewien stan odrętwienia. Lekarze sądowi, którzy go zbadali w dyrekcyi policyi, oświadczyli, że stan ten mogły wywołać ataki epileptyczne.

Po przewiezieniu mordercy pod telegraf rozpoznano w nim Pawła Dziurę, 25-letniego wyrobnika z Wyciąż. — Dziura był już kilkakrotnie karany za kradzież, włóczęgostwo i awantury. — W grudniu ubiegłego roku wyszedł dopiero z aresztu po odsiedzeniu kary 2-letniego więzienia. Wczoraj włóczył się on od godziny 5 rano po szynkach i pił tak, że już w południe był prawie nieprzytomny. Gdy mu powiedziano, że zabił człowieka, zdziwił się bardzo, że wogóle mógł coś podobnego popełnić. Wajdy wcale nie znał.

Nad rozjaśnieniem motywów zbrodni, bądź co bądź dzisiaj mrokiem otoczonej, pracuje obecnie policya. Dziurę odstawiono dzisiaj rano do aresztów sądu karnego.

Telegramy „Nowin".

Połączenie Bałtyku z morzem Czarnem.

Petersburg. Minister komunikacyi wysłał komisyę celem studyowania stosunków na rzece Dźwinie od Dynaburga do Rygi. Jest zamierzonem połączenie Dźwiny z Dnieprem i wybudowania kanału między morzem Bałtyckiem a Czarnem.

Niemcy w Galicyi.

Liberzec. Na zgromadzeniu „Schulvereinu", które się odbyło w niedzielę, wygłosił dr Gustaw Gross sprawozdanie, w którem między innemi powiedział o stosunkach galicyjskich co następuje: Zupełnie nowe pole pracy stworzyło się dla „Schulvereinu" w Galicyi. Tam w ostatnim czasie obudził się ruch pomiędzy Niemcami. Obecnie zwrócili się Niemcy do „Schulvereinu" o poparcie. Ponieważ przez długi czas nic o chłopach niemieckich w Galicyi nie słyszano, wysłano wędrownych nauczycieli, których sprawozdanie jest tego rodzaju, że musimy się zdecydować na **poparcie Niemców w Galicyi znacznymi środkami.** Chodzi tu o dawne niemieckie osady chłopskie z czasów cesarza Józefa II., które razem liczą 50—70.000 chłopów niemieckich, częścią katolików, częścią protestantów. Podczas gdy protestanccy chłopi dzięki ewangelickim księżom oparli się, katoliccy zostali spolonizowani.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1907 roku.

Rozchód

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	7,980.284	87		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	2,238.608	92	5,741.675	45
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,667.141	79
III.	Odpisy i inne wydatki			480.783	11
IV.	Rezerwa na szkody nieregulowane	1,296.065	33		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	327.749	17	968.316	16
V.	Stan funduszów z końcem roku 1907	13,469.759	50		
	mniej kontrasekuracya	1,360.871	55	12,109.887	95
VI.	Pozostałość			873.720	10
				21,841.024	56

Przychód

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906	12,962.778	38		
	mniej kontrasekuracya	1,341.767	64	11,621.010	74
II.	Fundusz na szkody nieregulowane przeniesiony z r. 1906	946.628	53		
	mniej kontrasekuracya	153.731	57	792.896	96
III.	Zebrana premia	11,900.519	19		
	mniej kontrasekuracya	3,401.127	81	8,499.391	38
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			379.852	33
V.	Inne przychody			547 873	15
				21,841.024	56

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31. grudnia 1907 r.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Stan kas z dniem 31. grudnia 1907			290.819	80
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			1,505.055	64
III.	Realności			1,880.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			8,157.067	73
V.	Weksle w portfelu			199.566	27
VI.	Salda czynne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			2,267.860	74
VII.	Zaległości w agencyach i filiach (salda czynne)			1,986.353	69
VIII.	Różni dłużnicy			2,082.006	94
IX.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			27.101	72
X.	Efekta kaucyi agentów			552.970	84
				18,948.803	37

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			7,141.679	18
II.	Fundusz wyrównawczy i specyalny			1,471.668	69
III	Rezerwa premii	4,770.584	64		
	mniej kontrasekuracya	1,360.871	55	3.410.163	09
IV.	Rezerwa na szkody nieregulowane	1,296.065	33		
	mniej kontrasekuracya	327.749	17	968.316	16
V.	Fundusz emerytalny			2,438.195	91
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			733.805	84
VII.	Różni wierzyciele			300.191	01
VIII.	Kaucye agentów			552.970	84
IX.	Fundusze			1 058.093	55
X.	Pozostałość			873.720	10
				18,948.803	37

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1907 r.

Rozchód

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	997.479	51		
	mniej zwrot od Tow. kontrasekur.	194.505	66	802.973	85
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekurac.			97.392	10
III.	Odpisy i inne wydatki			90.394	04
IV.	Stan funduszów z końcem r. 1907			2,855.926	35
V.	Czysta pozostałość			1.151	50
				3,847.837	84

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906			2,803.380	52
II.	Zebrana premia	1,090.675	28		
	mniej kontrasekuracya	200.362	28	890.313	—
III.	Przychód z lokacyi kapitałów			114.174	51
IV.	Inne przychody			39.969	81
				3,847.837	84

Rachunek bilansu z działu gradowego z dniem 31 grudnia 1907 r.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności			26.175	98
II.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1907			2,607.983	53
III.	Weksle w portfelu			100.358	41
IV.	Salda czynne rach. z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			22.076	26
V.	Różni dłużnicy			158.067	88
IV.	Wartość inwentarza			1.390	10
				2,916.051	66

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			2,793.786	74
II.	Różni wierzyciele			1.477	50
III.	Fundusz specyalny			38.691	65
IV.	Fundusz na szkody nieuregulowane			23.447	96
V.	Fundusze			57.496	31
VI.	Czysta pozostałość			1.151	50
				2,916.051	66

Kraków, dnia 31 grudnia 1907 r.

DYREKCYA:

M. Garapich. Ig. Glażewski. Paszkowski.

Naczelnik centralnego biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

W. Gaiewosz. M. Urbański. Ant. hr. Wodzicki. M. Dydyński. Klemens hr. Dzieduszycki.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1907 roku.

Rozchód

		K	h	K	h
I.	Wypłaty płatnych zabezpiecz. i rent	2,859.927	30		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	284.058	60	2,575.868	70
II.	Wypłaty na wykupione police	369.010	88		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	11.728	58	357.282	30
III.	Dywidenda ubezpiecz. wypłacona			150.776	43
IV.	Ogólne wydatki zarządu			897.805	12
V.	Odpisy i inne wydatki			319.292	81
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	405.516	99		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	4.000	—	401.516	99
VII.	Stan funduszów z końcem roku rach.	32,668.445	41		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	1 259.531	44	31,408.913	97
VIII.	Zysk			454 486	35
				38,495.942	67

Przychód

		K	h	K	h
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	31,344.328	53		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	1,292 714	84	30,051.613	69
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego.	418.961	88		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	4.000	—	414 961	88
III.	Zebrane premie	4,504 684	09		
	mniej udział Tow. kontrasekurac.	122.158	53	4,382.525	56
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			1,515.291	66
V.	Inne przychody			71.549	88
				38,495.842	67

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie z dniem 31 grudnia 1907.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Zapas kasowy			35.708	07
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędn.			233.940	58
III.	Realności			300.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1907			7,112.764	35
V.	Pożyczki hipoteczne			9,496 514	25
VI.	Pożyczki na własne police			3,914.094	82
VII.	Pożyczki stowarzyszeniom			10,748.992	01
VIII.	Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi			640.105	11
IX.	Salda czynne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi			13.972	48
X.	Zaległości w agenturach i filiach			498.506	96
XI.	Różni dłużnicy			187.516	27
XII.	Efekta kaucyjne			13.787	51
				33,194.902	41

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Rezerwa zysków, kapitałów			3,048.578	76
II.	Fundusz na różnicę kursu			—	—
III.	Rezerwa i przeniesienie premii			28,185.249	08
IV.	Rezerwa na nieuregulowane szkody			401.516	99
V.	Fundusz niepodniesionej dywidendy			175.086	13
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			13.995	67
VII.	Różni wierzyciele			776.349	46
VIII.	Różne kaucye			13.787	51
IX.	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			125.852	46
X.	Zysk			454.486	35
				33,194.902	41

Kraków, dnia 31 grudnia 1907 r.

DYREKCYA:

M. Garapich Ig. Glażewski Paszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: E. Szancer rządowo autoryzowany technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rachunkowego: A. Szyszkiewicz.

KOMISYA RACHUNKOWA:

Dr. Kazim. Lipowski. St. Dydyński. Dr. St. Skrzyński.

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
I.	Dywidendy	858.779	88	—	—	224.241	63
II.	Uposażenie funduszów	14.940	22	1.151	50	230.244	72
	Razem	873.720	10	1.151	50	454.486	35

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.